

# Dla Olgi – czyli kto potrzebuje nacjonalizmu...

3 października 2015

Poniższy materiał został wygłoszony w formie wystąpienia na międzynarodowej konferencji „Etnonacjonalizm – zagrożenie dla bezpieczeństwa i stabilności w świecie”, Kłajpeda, 25 sierpnia 2015 r.

Kiedy urodziłem się 40 lat temu – czynnik nacjonalistyczny wydawał się tracić na znaczeniu w obliczu geopolitycznej rywalizacji dwóch bloków w wymiarze praktycznym i coraz silniejszego kładzenia nacisku na problematykę praw człowieka w sferze propagandowo-ideologicznej. Dziś moja 9-letnia córeczka żyje w świecie, który w formie, jaką znamy może skończyć się właśnie w wyniku eskalacji konfliktów prowokowanych i podtrzymywanych właśnie na gruncie agresywnego nacjonalizmu, w polskim dyskursie naukowym utożsamianego po prostu z szowinizmem. Rozważając zagrożenia dla bezpieczeństwa i ładu międzynarodowego związane z tym zjawiskiem – musimy przede wszystkim dojść tak jego genezy, jak i celów, dla których jest używane.

## **NA DRODZE DO KONTROLI TOTALNEJ**

Jak trafnie przedstawił już kol. Aleksander Rżawin, nacjonalizm pojawia się jako idea i projekt polityczny po rewolucji francuskiej, kiedy to znika pionowo spoiwo społeczeństw, hierarchiczny układ władca-poddany, a jednocześnie ostatecznej erozji ulega kruszona przez poprzednie niespełna 200 lat struktura pozioma, oparta na odrębnościach i przywilejach stanowych, czy aspektach suwerenności przysługujących całym grupom społecznym i zawodowym. Potrzebne jest spoiwo nowo pozwalające na ustanowienie i utrzymanie skutecznego rządu, a w dodatku rządu ukierunkowanego przede wszystkim na jeden cel – prowadzenie

wojen powszechnych, na masową, nieznaną dotąd skalę. Nacjonalizmy zmieniają oblicze rywalizacji mocarstw, z „wojen politycznych”, będących w istocie tylko technicznym uzupełnieniem dyplomacji – na starcia narodów celem uzyskania światowej dominacji i/nawet w wyniku całkowitej eksterminacji innych nacji. Rząd nacjonalistyczny (nawet, jeśli zwać się będzie demokratycznym, radykalnym, liberalnym czy nawet socjalistycznym) będzie więc nieuchronnie zmierzał do totalnej kontroli nad społeczeństwem – „narodem”, a następnie/równocześnie do zdominowania otoczenia geopolitycznego, przy czym przeważnie trudne do określenia byłoby, które z tych dwóch dążeń jest skutkiem, a które przyczyną i jak jedno ułatwia drugie. Mamy bowiem do czynienia z nieuchronnym i samonapędzającym się sprzężeniem zwrotnym, zaobserwowanym w najpełniejszej formie podczas Wielkiej Wojny Światowej, w historiografii niesłusznie przedstawianej jako dwa odrębne konflikty.

Projekt nacjonalistyczny, jako dziecko rewolucji miał charakter antytradycjonalistyczny, zaś za głównego wroga uważał alternatywną wizję oparcia ładu światowego na uniwersalistycznych monarchiach i wielkich etnosach, których szczególnym i wyjątkowym przykładem był i pozostaje rzecz jasna etnos rosyjski, oparty na absorbowaniu przez rozwijające się centrum nowych grup, środowisk i mniejszych nacji przy zachowaniu wspólnych, podstawowych i ogólnoludzkich wartości, opartych na religii, rodzinie, rodzie, grupie językowej, miejscu zamieszkania, czy dominującym typie gospodarczym. Choć światu zachodniemu nie udało się wypracować modelu choćby trochę zbliżonego do drogi rozwojowej Imperium Rosyjskiego, to i tak skutkiem nacjonalistycznego wybuchu w 1914 r. było tak zakłócenie rosyjskiej ścieżki rozwoju etnosu, jak i zburzenie ostatnich reminiscencji po zachodniej Civitas Christiana. Powstałe w wyniku I wojny światowej państewka narodowe nie mogły jednak być – i jak się szybko okazało, nie były – czym innym, niż tylko etapem w budowie nowego ładu światowego. Udowodniło to „dokończenie Wojny Światowej” do 1945 r., a

następnie pojawienie się i stopniowe wdrażanie tendencji integracyjnych i globalizacyjnych we współczesnym świecie, które tylko pozornie (do czego dojdziemy) zaprzeczają podstawowym tezom i ideałom nacjonalizmu.

## **MY KONTRA OBCY**

Trudno uznać za przypadek, że kolejny wybuch emocji nacjonalistycznych nastąpił u schyłku rywalizacji dwublokowej, niejako pieczętując jej zwycięskie na tym etapie dla Zachodu zakończenie. Dwa dramatyczne, tragiczne w skutkach wydarzenia, tj. wojna w Jugosławii i rozpad Związku Radzieckiego oparto właśnie na paradygmacie nacjonalistycznym i odkurzonym na potrzeby tych konfliktów „prawie narodów do samostanowienia”. Co bardzo charakterystyczne – czynnik nacjonalistyczny pojawił się na Wschodzie, podczas gdy na Zachodzie, poddany integracji europejskiej i z czasem globalizacji – pozostawał wyklęty i (do czasu wytłumiony). Element narodowościowy, oparty na podziale i kreowaniu zagrożenia „my kontra obcy” pozostaje kluczowy dla organizacji politycznej pogranicza Wchód-Zachód, stając się elementem ideologii państwowej państw takich, jak Litwa, Łotwa i Estonia, a współcześnie także Ukraina czy Mołdawia. Został także na stałe wpleciony (bez nazywania po imieniu) do praktyki propagandowej Polski, czy Rumunii, przy czym zawsze chodzi o budzenie emocji nacjonalistycznych ukierunkowanych antyrosyjsko i przeciw możliwościom odbudowy kooperacji państw i społeczeństw tej części świata.

Mechanizmy takie działają na obszarze niemal wszystkich krajów poradzieckich i byłego bloku wschodniego, przy czym w żaden sposób nie wydają się oczywistym i naturalnym następstwem kształtowania narodowej i państwowej tożsamości tutejszych nacji. Mylą się bowiem ci twierdzący, że „mały naród musi być agresywnie nacjonalistyczny”. Przeczy temu bowiem choćby przykład Szkotów, nacji z coraz silniejszą i nowocześnie uformowaną ideą narodową, jednocześnie tożsamościową i całkowicie otwartą, pozbawioną szowinizmu czy nietolerancji.

Może więc nacjonalizm jest przywiązany do naszego miejsca na mapie?

Także nie, o czym świadczy polityka Białorusi, państwa przyjaznego sąsiadom, bezpiecznego i spokojnego, zdeterminowanego w realizowaniu własnych interesów znów jednak bez najmniejszej nawet wrogości czy to wobec mieszkających na jej terytorium grup etnicznych, czy to sąsiadów. W tym kontekście widać tym dobitniej, że ani nacjonalizm ukraiński, ani litewski nie są bynajmniej „historyczną koniecznością”. Więcej nawet – bez innych dowodów, niż logiczne rozumowanie – nie mniej jednak obie te ideologie i ruchy społeczne wydają się być skutkami zewnętrznego, długotrwałego i niestety skutecznego imprintowania.

### **NACJONALIZM POTRZEBNY – ALE KOMU?**

Dowody zresztą, a w każdym razie wyraźnie poszlaki przecież istnieją. W maju 2014 r. Anne Applebaum, wpływowa amerykańska dziennikarka i żona ówczesnego ministra spraw zagranicznych Polski, uważana (słusznie) za wyrazicielkę państwowej ideologii i propagandy Stanów Zjednoczonych, napisała wprost „Ukraina potrzebuje nacjonalizmu”! I doskonale wiedziała, występując niespełna dwa tygodnie po całopaleniu w odeskim Domu Związku – że mówi o zbrodniczym nacjonalizmie banderowskim! Na tym polega istota tego planu politycznego – nacjonalizm ma być narzędziem dla uzyskania geopolitycznej dominacji Zachodu nad Wschodem, zdekomponowanym, wyniszczonym, podzielonym narodowymi emocjami. Kiedy widzimy marsze nazistów w Odessie, Kijowie – ale także przecież Rydze i Kownie, to obserwujemy realizację takiego właśnie scenariusza, bo przecież ze swastykami na ramionach nikt raczej po Brukseli czy Strasburgu spacerować by dziś nie mógł. A tu – ależ proszę, Zachód pozwala, zachęca i finansuje...

Równolegle jednak realizowany jest scenariusz uzupełniający. Oto pewne formy rzekomego „odrodzenia idei narodowej” pojawiają się też w państwach zachodnioeuropejskich.

Nieprzypadkowo jednak niemal wszędzie (samiych Stanów Zjednoczonych nie wyłączając) wyradzają się one, a raczej ukierunkowują na jeden tylko, wybrany temat – kwestię imigrancką. Pojawienie się u wrót Europy nader eksponowanej fali uchodźców zajęło społeczeństwa Zachodu akurat wtedy, kiedy dotknął je potężny kryzys gospodarczy, wywołany kilkoma dekadami niemal nieskrępowanego liberalizmu i władzy kapitału. Jest rzeczą charakterystyczną, że w ciągu ostatnich dziesięcioleci potężna machina propagandowo-edukacyjna niemal wykorzeniła w mieszkańcach państw zachodnich elementy świadomości buntujące się przeciw odmienności płciowej, czy seksualnej – a pozostawiono (niczym hasło do użycia w potrzebnym momencie) poczucie odmienności etniczno-kulturowej, choć przecież i one było w warunkach demokracji informacyjnej stosunkowo łatwe do unicestwienia. Niczym zakodowane w wypranym umyśle hasło – okrzyk „Obcy! Wróg! Zabij!” może obecnie zostać użyte jako narzędzie władzy, narzędzie podziału społeczeństwa i skierowania jego uwagi na interesujące rządzących tory.

## **NARODZINY NARODU**

Współczesny etnonacjonalizm jawi się więc jako narzędzie podwójnie skuteczne – wprost do stosowania przeciw geopolitycznemu przeciwnikowi i do katalizowania niezadowolenia o podłożu ekonomicznym własnych poddanych. Czy jednak fakt, że w efekcie umacniają się jedynie tendencje globalistyczne nie stanowi swoistego paradoksu?

Nie, jeśli oderwiemy się na chwilę od perspektywy stricte historycznej i zastanowimy z jakim procesem mamy w istocie do czynienia. Otóż podstawową i dominującą w etnogenezie tezą jest, że nie naród tworzy państwa, tylko państwo tworzy naród. Mamy więc do czynienia – m.in. wraz z powstaniem państwa europejskiego (Unii Europejskiej), a także w związku z procesami prowadzącymi do ujawnienia się i pełnej organizacji państwa światowego – z procesem tworzenia narodu. Nowego (?) globalnego narodu politycznego, a więc takiego, który pełni

role władcze wobec pozostałych, „starych” narodów dawnego typu. Dopiero uświadomienie sobie czego świadkami jesteśmy pozwoli nam zobaczyć obecne ekscesy etnonacjonalizmów w prawidłowym kontekście i ułożyć je w jedynie logiczną całość.

Oczekuje się od nas (czy może raczej sami chcielibyśmy mieć taką wiedzę i umiejętność) sformułowania programu przeciwdziałania i obrony. Cóż, w swojej działalności i publikacjach nie ukrywam raczej pesymistycznego spojrzenia na przyszłość. Trudno mi sobie wyobrazić, że trwająca obecnie w rozproszeniu trzecia część Wielkiej Wojny Światowej nie przejdzie ostatecznie w pełnowymiarowy konflikt totalny i to przed symboliczną wprawdzie, ale jednak znaczącą datą 2050 r., czyli spodziewanym terminem ostatecznego krachu systemu liberalnego i utrwalenia przewagi w globalnej ekonomii przez tzw. nowe gospodarki. Pewną nadzieję w tej perspektywie daje skuteczne dotąd bronienie się przez wielki etnos rosyjski przed próbami narzucenia mu etnonacjonalizmu jako trzeciej już, po „demokratyzacji” i „liberalizmie” metody samounicestwienia. Pójście Rosji drogą nacjonalistyczną, tak kłamliwie kuszące gładkimi zdaniami w rodzaju „musimy zdefiniować kim jest Rosjanin, skoro własną tożsamość zdobyli już wszyscy nasi sąsiedzi, a nawet niektórzy członkowie etnosu” – oznaczałoby koniec szans na budowę stabilnego, wielobiegowego i w swej genezie tożsamościowego ładu międzynarodowego. Dlatego szczerze życzę naszym rosyjskim braciom i gospodarzom, że siebie – i nas wszystkich – przed tym niebezpieczeństwem uchronią. Rosja musi wstać, jak w swej chyba najświetniejszej pieśni!

## **MUSIMY PRZETRWAĆ**

Co zaś się tyczy państw i narodów mniejszych (choć przecież nie najmniejszych...), takich jak mój to – utrzymując naszą odrębność, poczucie narodowej godności i inne tradycyjne wartości – również musimy się obudzić. Obudzić – aby przetrwać. Polsce potrzebna jest, dla naszego własnego interesu, szeroka i pogłębiona współpraca regionalna i

międzynarodowa, osłonięta stabilnym wielobiegunowym łańdkiem międzynarodowym. Tymczasem – na mniejszą skalę niż na Ukrainie czy na Litwie – ale przecież także Polakom podsuwane są emocje z gruntu szowinistyczne, oparte na odpowiednio ukierunkowanej agresji, poczuciu zagrożenia, nienawiści i pogardzie. Moi rodacy instynktownie wyczuwają fałsz i złe źródło tych podszeptów, jednak nacisk propagandowy, w sytuacji braku własnej władzy postępuje – a tym samym niebezpieczeństwo ostatecznego unicestwienia, w toku globalnego konfliktu, staje się jak najbardziej realne.

Tym ważniejsza więc staje się praca wychowawcza, informacyjna, choćby najbardziej kontrowersyjna – w tym spotkania takie jak dzisiejsza konferencja. Fakt, że do ostatnich minut próbują ją udaremnić władze działające z pobudek właśnie etnonacjonalizmu państwowego – świadczy tylko jak ważną i potrzebną wykonujemy robotę. Chcą nas rozdzielić, uniemożliwić współpracę, zamknąć za granicami, które przecież podobno już nie istnieją! I na to właśnie nie można im pozwolić. Choćby dlatego, żeby moja 9-letnia Olga i jej rówieśniczki miały jeszcze jakiś świat, aby w nim żyć.

Autorstwo: Konrad Rękas

Źródło: [Geopolityka.org](http://Geopolityka.org)